

# David idzie na wojnę

12 grudnia 2015

Ewentualne zaangażowanie Wielkiej Brytanii w naloty na Państwo Islamskie, stało się osią politycznego sporu oraz źródłem wewnątrzpartyjnych napięć, zarówno w Partii Konserwatywnej, jak i w Partii Pracy.

Czy bombardowania mogą zniszczyć ideologię? Czy naloty na wroga mogą skruszyć pryncypia i założenia jego filozofii? Czy zmasowany atak z powietrza, śmierć i pożoga, położą kres barbarzyńskim pojęciom, refleksjom i koncepcjom? Czy bomba silniejsza jest od słowa, nabój od myśli, a pocisk od idei? Te filozoficzne w swej istocie pytania i teoretyczne, akademickie dywagacje, w zeszłym tygodniu stały się realnymi, prawdziwymi dylematami brytyjskich polityków. Polityczną materią. A od odpowiedzi, których na te zagadnienia udzieli brytyjski parlament zależy przyszłość i stabilizacja bliskowschodniego regionu, a być może i całego świata. Nie dziwi więc, że polityczne napięcie w Izbie Gmin sięgnęło zenitu. Bo kolejne militarne działania Zachodu na Bliskim Wschodzie mogą pogorszyć sytuację. Tego uczy historia i doświadczenie. Za każdym razem kiedy Stany Zjednoczone i ich sojusznicy zaczynają mieszać w bliskowschodnim kotle, Szerbah (zupa arabska z wieloma składnikami) robi się coraz bardziej niestrawna. W garnku bulgocze, a zawartość wylewa się na wszystkie strony, parząc każdego, kto jest zaangażowany. A także tych, którzy z postkolonialną polityką wielkich mocarstw oraz terroryzmem małych państw nie mają nic wspólnego. Kiedy wielcy kreślą swoje plany, wdrażają w życie strategie, kreują wizje, mali giną na francuskich, syryjskich, irackich czy tunezyjskich ulicach, plażach, klubach lub restauracjach. I nic nie wskazuje na to, że wraz z ewentualnym unicestwieniem ISIS świat wróci do równowagi i stabilizacji, uchodźcy znikną, a społeczeństwo zachodu poczuje się bezpiecznie. Usunięcie Saddama Husajna, zniszczenie Al-Kaidy, śmierć Kadafiego – nie

rozwiązały żadnych problemów. Jedynie zaogniły sytuację. Wszystkie koncepcje oraz strategie demokratyzacji i liberalizacji krajów, w których usunięto dyktatorów lub terrorystów okazały się nietrafne. Żadne rozwiązanie się nie sprawdziło. Wobec sytuacji w krajach arabskich Zachód jest bezradny, ale politycy nie mogą się przyznać do słabości. Wojna Zachodu z Państwem Islamskim wydaje się nieunikniona, moralnie usprawiedliwiona i stosunkowo łatwa do wygrania. W tej kwestii nie ma większego sporu. Jednak pytanie, które stawiają przeciwnicy zaangażowania się Wielkiej Brytanii w konflikt: jak uniknąć przyszłych powojennych problemów, wciąż pozostaje bez odpowiedzi.

## **ISIS MUSI ODEJŚĆ**

Diagnoza bliskowschodniego problemu i charakterystyka Państwa Islamskiego, której w zeszłym tygodniu na wtorkowej sesji parlamentu dokonał premier David Cameron, jest trafna. Skala i skutki działań ISIS każdego dnia stają się coraz większe i coraz groźniejsze. Terrorystyczna grupa rozdarła dwa państwa, zdestabilizowała politycznie i ekonomicznie cały bliskowschodni region, wywołała największy w powojennej historii świata uchodźczy oraz humanitarny kryzys, a także stanowi coraz większe zagrożenie dla stabilizacji, bezpieczeństwa i integralności Europy. To nie jest demonizowanie przeciwnika i podpieranie się sfabrykowanymi danymi wywiadu, jak w przypadku retoryki użytej do uzyskania poparcia w celu obalenia Saddama Husajna. Barbarzyńskie działania Państwa Islamskiego, w przeciwieństwie do mitycznej broni masowego rażenia Saddama, możemy oglądać każdego dnia. Machina terroru nabiera rozpędu i zwiększa pole rażenia. W świetle wydarzeń w Paryżu komunikaty brytyjskich służb bezpieczeństwa, które mówią o udaremnieniu siedmiu prób zamachów na terenie Wielkiej Brytanii brzmią wiarygodnie. Nie można się też sprzeczać z danymi, które pokazują, że prawie ośmiuset Brytyjczyków zasiliło szeregi ISIS w Syrii. Tak jak z socjologicznymi diagnozami, które wskazują na coraz większą

dezintegrację brytyjskiej społeczności muzułmańskiej. Toksyjna, radykalna i niebezpieczna ideologia ISIS rozprzestrzenia się i trafia do wielu młodych ludzi, a także morduje brytyjskich obywateli. W końcu, w czerwcu, w wyniku zamachu na tunezyjskiej plaży Boujaffar, zginęło trzydziestu Brytyjczyków. Nawet liberalno lewicowy „The Observer” pisał wówczas, że „Wielka Brytania jest w stanie wojny z Państwem Islamskim”. Mimo to, jak trafnie zauważył konserwatywny parlamentarzysta John Baron, w wystąpieniu premiera było „dużo emocji, ale mało strategii”. Brak szczegółów i planu działania w kwestii przyszłości regionu spowodował dużą parlamentarną burzę. Bo brytyjscy politycy za wszelką cenę chcą uniknąć błędów popełnionych w Iraku, Afganistanie i Libii. Zwłaszcza, że większość zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że głosowanie w kwestii dołączenia Wielkiej Brytanii do koalicji państw dokonujących nalotów na pozycje ISIS w Syrii, to dopiero początek. Samymi bombami, zrzuconymi z powietrza, Zachód nie pokona Państwa Islamskiego, a twierdzenia premiera o 70 tys. bojownikach Free Syrian Army (FSA), którzy dzięki wsparciu z powietrza uzyskują kontrolę nad połową terytorium Syrii, brzmią naiwnie.

## **GAMBIT CAMERONA**

David Cameron gra va banque. Wie, że w sprawie nalotów jego własne szeregi partyjne są podzielone, a większość parlamentarna Torysów (16 posłów) jest krucha, dlatego liczy na wsparcie opozycji. Zwłaszcza laburzyści, która w tej kwestii ma duży dylemat. Lider Partii Pracy, Jeremy Corbyn, jest pacyfistą i zagorzałym przeciwnikiem militarnego interwencjonizmu, ale członkowie jego gabinetu cieni mają w tej konkretnej sprawie inne zdanie. Stąd rosnąca presja na Corbyna, żeby zrezygnował z partyjnej dyscypliny, kiedy naloty na Państwo Islamskie poddane zostaną pod głosowanie. Lider Partii Pracy ostatecznie się ugiął, co oznacza, że realna stała się rebelia w jego własnych szeregach, która skutkowałaby opozycyjnym chaosem i przemeblowaniem gabinetu

cieni. A to byłoby wydarzenie bez precedensu w politycznej historii Wielkiej Brytanii. Biorąc zaś pod uwagę, że Corbyn ma w swoich parlamentarnych szeregach silną opozycję oraz fakt, że skompletowanie gabinetu cieni było dla niego sporym wyzwaniem, bo większość laburzystów nie chciała mieć ze swoim liderem nic wspólnego, doszło do sytuacji patowej. Wprowadzenie partyjnej dyscypliny być może zablokowałoby propozycje premiera, ale doprowadziłoby do partyjnego rozłam. Polityczne zwycięstwo zamieniłoby się w partyjną klęskę. I tak Cameron w kwestii nalotów na ISIS dostanie od parlamentu zielone światło (prawdopodobnie; głosowanie miało się odbyć już po zamknięciu numeru). Nie zmienia to jednak faktu, że decyzja jest wątpliwa, a jej skutki niepewne. Bo chociaż premier mówi o „kompleksowej strategii”, to jednak z jego słów wyłania się obraz myślenia życzeniowego. Argumenty za przystąpieniem Wielkiej Brytanii do koalicji, bombardującej Państwo Islamskie, brzmią nieprzekonująco. A polityczny imperatyw – niezbędny do tego, żebyśmy mieli chociaż cień szansy na zażegnanie kryzysu na bliskim wschodzie – czyli powściągnięcie nienawiści i chęci odwetu różnych grup interesu i odłamów religijnych, które tam zaciekle ze sobą walczą – wydaje się niemożliwy do spełnienia. A do tego dochodzi najważniejsza kwestia, której nikt nie potrafi rozwiązać, czyli radykalizacja młodych muzułmanów na Zachodzie. Bo źródłem siły ISIS są nie tyle złoża ropy, sprzyjająca organizacjom terrorystycznym dezintegracja państw regionu ani finansowe wsparcie Arabii Saudyjskiej, lecz rzesze młodych ludzi od Kopenhagi, po Birmingham i Lille, którzy odrzucają normy oraz wartości liberalnego Zachodu i widzą dżihad, jako odpowiedź na bolączki ich i naszego świata. Mizoginistyczne zachowania, przemoc, fanatyzm, apokaliptyczny nihilizm i nietolerancja, triumfują nad humanizmem, humanitaryzmem, wolnością, równością i braterstwem. Ewentualnie zniszczenie Państwa Islamskiego nie spowoduje, że te barbarzyńskie idee znikną. To mimo wszystko wojna o wartości. I jak na razie Zachód ją przegrywa. Bomby nie przyniosą nam triumfu.

Autorstwo: Radosław Zapałowski

Źródło: [Cooltura.co.uk](http://Cooltura.co.uk)